



foto: Lloyd Kahn

powyżej:
kopuła kryta gontem wybudowana w ramach
Pacific High School, Santa Cruz

Rewolucja z beczki Diogenesa

Marcin Mateusz Kołakowski

Świat przełomu tysiącleci jest zagrożony fanatyzmem. Nie jest to fanatyzm wyznaniowy ani polityczny. To fundamentalizm obowiązującej religii, jaką jest postęp techniczny i wzrost gospodarczy. Religia ta obiecuje złoty rydwan, którym przewiezie w wygodniejszy świat. Pociąg gna. Jednak większość ginie raczej pod kołami, niż zdąży się nań wdrapać. Czy można się dziwić, że niektórzy łapią za hamulec awaryjny?

**jak wysoko jest „high”,
a jak nisko „low”?**

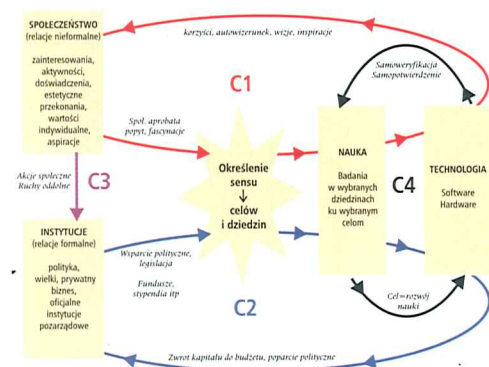
High-tech (wysoka technologia) wydaje się być samopotwierdzającą superlatywą niepotrzebującą komplementacji. Czyż doskonalenie techniki nie jest oczywistą konsekwencją rozwoju ludzkości? A zaprzeczanie tej tezie czyż nie jest niebezpieczną herezją, przestępstwem, w najlepszym wypadku absurdem? Przypomina to „Rok 1984” Orwella, gdzie tworzono nowy język, którym nie dało się wyrazić nieprawomyślnych idei. Są jednak tacy, którzy podważali dogmat rozwoju techniki jako jedynej wartości i wymiaru cywilizacji. To zwolennicy *low-tech*. Czy są to szarlatani, wariaci... a może mają coś do powiedzenia? Co mówią? Kolejny paradoks — nie mówią niczego innego niż najwyżsi kapłani *high-tech*. Z obydwóch stron słychać o ekologii, wolności, kreatywności... Jedni powiedzą jednak, że wolność daje komputer; drudzy, że uwolnienie od maszyn. Jedni, że nowe programy ułatwią kreatywność; drudzy, że bezpośredniość bez nadmiaru narzędzi. Jedni, że kontakt ze światem zapewni telefon komórkowy; drudzy, że gdy go wyrzucisz, znajdziesz przyjaciół. Kto ma rację? Relatywiści powiedzą: „każdy ma rację, bo każdy ma inne potrzeby”. Nie idźmy jednak na łatwiznę. Spróbujmy zrozumieć fenomen *low-tech*. Po co być biednym? Po co odmawiać sobie dostępnych udogodnień? By na te pytania odpowiedzieć, konieczne trzeba najpierw zapytać...

czym jest technika?

Zgodnie z definicją, jest ona praktycznym zastosowaniem nauki. Skoro nauka miałaby być obiektywna, czy możliwe, by istniały różne techniki? Martin Heidegger twierdzi, że problem techniki nie jest problemem technicznym. Nie odnosi się jedynie do zestawu przedmiotów i narzędzi, a jest „formą odkrywania”,

sposobem „wydawania na świat”. Technika jest nie tylko częścią świata, lecz przede wszystkim sposobem definiowania go. Co więcej, fakty przeczą temu, że sama nauka jest obiektywna. Wielokrotnie zdarzało się, że nauka odzwierciedlała bardziej powszechnie przyjęte wartości niż prawdę znaną i odkrytą przez naukowców. Społeczeństwo chrześcijańskiej Europy „zapomniało” o teoriach heliocentrycznych i przez ponad tysiąc lat utrzymywało nieprawdziwą naukowo, lecz teologicznie poprawną koncepcję geocentryczną. Badacze nauki zauważają, że podąża ona nie tyle za racjonalnością, ile za ludzkimi zainteresowaniami, przekonaniem, intencjami. Nie jest obojętne zatem, jakie są nasze aspiracje. Nauka i technika nie są też zjawiskami jednolitymi. Rozwój „nauki” jest w praktyce rozwojem pojedynczych gałęzi wiedzy, wspieranych finansowo i politycznie. To zaś nie zawsze odzwierciedla korzyści społeczne. Na przykład powszechne dziś finansowanie nauki przez wielkie koncerny rozwija badania, które zawoocować mogą produktem (informatyka, genetyka, zbrojenie). Nauki podstawowe — pytające „po co coś robimy?” — są dziś przez to w impasie. Paradoksalnie trudno znaleźć fundusze na sponsorowanie technik, które są tanie, nawet jeśli mogłyby pomóc niewielkim nakładem wielu ludziom. Do przykładów należą technologie budowy ze słomy, odpadów czy gliny. Kto mógłby na tym zrobić biznes? Nikt. Kto by skorzystał? Wielu... Technika jest procesem nie tylko naukowym, ale i społecznym, politycznym i kulturowym. Myśl tę można zilustrować schematem (patrz po lewej).

Nauka tworzy definicje, a potem opisuje nimi świat. Nauka pozornie dotyczy faktów, lecz poprzez technologię często te fakty inicjuje. Tak fakty i teorie tworzą sprzężenie zwrotne (głośnie i niewiele mówiące). Na przykład badania teoretyków renesansu nad antykiem



schemat — technika zależy od cykli społecznego C1 i C3, politycznego C2; niebezpieczny może okazać się cykl C4, w którym naukowcy i technicy weryfikują poglądy odnosząc się do samych siebie

po prawej:
budowa pierwszego w Polsce domu
z kostek słomy tynkowanych gliną,
Przełomka nad Hańczę,
proj.: Paulina Wojciechowska



foto: Paulina Wojciechowska

poniżej:
domy na drzewach w Kalifornii,
proj.: Erl Harvey



poniżej i po prawej:

— zadaszony targ — „łapacze wiatru” to jedno z wielu odkryć Fathy’ego, w którym ożywił dawną tradycję budowlaną — dom prywatny w Al-Fayyum, Egipt, proj.: Hassan Fathy



foto: James Steele

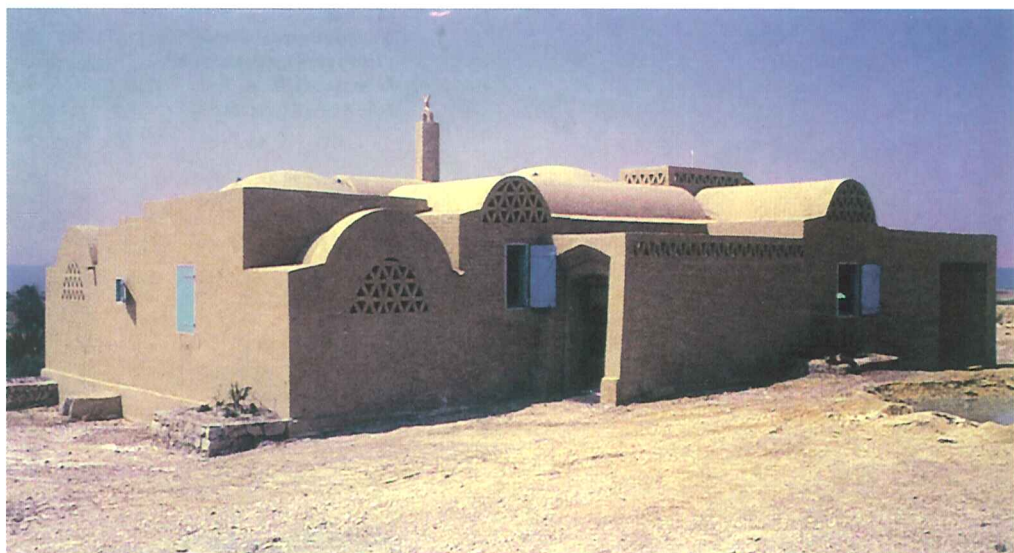


foto: James Steele

spowodowały, że na długo porządki greckie i rzymskie stały się jedyną obowiązującą normą. Dziś kreowana przez media popularność *high-tech* dla wielu jest wystarczającym dowodem, że warto o tym kierunku mówić, co z kolei zwiększa jego popularność w mediach. Sens *low-tech* można widzieć jako przeciwstawienie się temu sprzężeniu zwrotnemu. *Low-tech* to proces demokratyzacji technologii. Nurt, który przyczynia się do oddania ludziom tego, co od dawna powinno być ich własnością — prawa decydowania, dokąd zmierza cywilizacja...

czy *low-tech* jest ponadczasowy?

Historię sporu pomiędzy *high-tech* a *low-tech* można rozpocząć przed przelomem tego tysiąclecia. A nawet wcześniejszego...

Ateny V w. p.n.e. były miejscem zwiększającej się *prosperity*, zadziwiająco przypominającym nasze czasy. Dobrobyt kontrastował z powszechnym niewolnictwem. To właśnie wtedy wśród uczniów Sokratesa wyróżniają się dwaj następcy — Platon i Antystenes. Odtąd przez tysiąclecia duch Platona będzie unosić się nad *high-tech*, a Antystenesa nad *low-tech*. Arystokrata Platon zaabsorbowany był geometrią, czystością, hierarchią. W ramy idei wcisnąć chciał świat (nie unikając zapędów totalitarnych). Gardził i nie znosił syna niewolnicy Antystenesa. Przeważał go psem (*kynos*), która to nazwa przylgnęła do szkoły cyników. Antystenes natomiast nie poważał elitaryzmu Platona. Uczyl plebejuszków mówiąc: „Wolałbym oszaleć niż wystawiać się na działanie luksusów”. Świadomy ograniczeń ludzkiego rozumu, każdy ideał nazywał półprawdą, czyli kłamstwem. Kpił więc z półprawdziwych idei Platona, które przysyłają rzeczywisty świat. Skupiał się na etyce. Żądał zniesienia niewolnictwa i równouprawnienia kobiet. Jego uczennicą była bogata Hipparchia, która rozdała swój majątek biednym i udowodniła, że kobiety mogą być równe mężczyznom tak w działaniu, jak i w filozofii. Najsłynniejszym uczniem Antystenesa był Diogenes z Synopy, słynny z tego, że w beczie urządził sobie mieszkanie. Pierwsze to w historii zastosowanie recyklingu w architekturze

i pierwsza słynna budowla *low-tech*. Plutarch relacjonuje spotkanie Diogenesa z Aleksandrem Wielkim, który zwrócił się do filozofa takimi słowami: „Szanuję cię jako mędrca i jako najmożliwszy tego świata chciałbym to wyrazić. Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić?”. Na co Diogenes odpowiedział: „Tak, możesz! — Przesuń się, bo zasłaniasz mi słońce”. Imperator docenił odpowiedź i następnego dnia przysłał do Diogenesa służącego, by ten nakłonił go do przyjęcia stanowiska nadwornego nauczyciela. Wysłannik dworu napotkał filozofa gotującego chudą zupkę i zagaił: „Widzisz, gdybyś umiał choć trochę zgnać kark, miałbyś pod dostatkiem wyśmienitego jedzenia i nie musiałbyś gotować cienkich zupinek”. Diogenes zripostował: „To jest na odwrót — gdybyś umiał te zupki gotować, nie musiałbyś ciągle karku zginać”. Przypowieść ta odkrywa sens *low-tech*, którego zupki są cienkie, ale kręgosłup moralny godny jest pozazdrosczenia. Gdybyśmy umieli gotować takie „zupki”, może uniknęlibyśmy czolobitności przed biurokracją, ekspertami i sprzedawcami.

Od czasów Diogenesa można by wymienić rzeszę tych, którzy chcieli zrezygnować z dostępnych im technicznych dobrodziejstw. Mieli przy tym przekonujące argumenty. Wspomnijmy Franciszka z Asyżu, Henry’ego Thoreau, Williama Morrisa, czy Mahatmę Gandhiego. Nie dziwi, że zagorzały spór potomków Platona z Antysteneselem rozpoczął się wraz z rewolucją przemysłową, a w drugiej połowie XX wieku przyczynił się do nowego definiowania techniki. Można wyróżnić cztery główne konteksty, w których rozwija się dziś *low-tech*: trzeci świat, twórczość spontaniczna, bezdomność, rozwiązania dla ludzi w krajach bogatych, którzy z różnych przyczyn zdecydowali się zrezygnować z mody *high-tech*.

kraje ubogie — narodziny *low-tech*

Jeśli kogokolwiek można by nazwać ojcem *low-tech*, to jest nim egipski architekt Hassan Fathy (1900–1989). Czerpiąc po równo z kultury krajów pierwszego i trzeciego świata, zrozumiał, że projektowanie dla biednych może być

najważniejszym wyzwaniem dla architekta. Niemniej efekty jego pracy w dłuższej perspektywie stały się też wkładem w architekturę dla bogatych. Fathy kształcił się na Uniwersytecie Kairskim w duchu europejskiego modernizmu. Tworzył w czasach sławy Le Corbusiera i o dekady wyprzedzał sobie współczesnych. Już w latach 40. poruszał problem tradycji, którą w latach 80. mieli zająć się postmoderniści. W przeciwieństwie do nich nie wiązał tradycji z muzealnym odmrażaniem wzorów. Zwracając uwagę na łacińskie pochodzenie słowa *tradere* (przekazywać) — wiązał ją z cyklami kulturowymi — społecznym procesem przekazywania zdolności, rzemiosła i wiedzy. Chwalenie tradycji oznaczało też, że trzeba ją tworzyć poprzez proces. Nie bał się nowości. Gdy zauważył, że piec egipskie są nieefektywne, doszedł do wniosku, że rozwiązań trzeba szukać w krajach, gdzie zimy są chłodne, a ludzie biedni (myślenie to iście *low-techowe*). Tak przywiózł z powojennego Tyrolu technologię pieca kaflowego, którą propagował wśród rodaków.

Zauważył też, że nowoczesne europejskie technologie nie poprawiają jakości budownictwa egipskiego, lecz przyczyniają się do pogłębiania nędzy. Drogie materiały, jak beton i stal wymagały drogich narzędzi i technologii uzależniających najbiedniejszych z Afryki od najbogatszych z Europy. Dzięki fascynującym poszukiwaniom i badaniom, które zawarł w książce pt. „Architecture for the Poor” (Architektura dla biednych) — opisuje odkrywanie technologii z gliny, które mogły być wykorzystywane na miejscu i przekazywane z jednego pokolenia rzemieślników na drugie. Technologie te nie tylko dawały atrakcyjne efekty estetyczne, ale odpowiadały też na problemy bezrobocia i utraconej tożsamości kulturowej. Fathy’ego nazywano pogardliwie glinianym wariatem (*mad architect of mud*) i często rzucano mu kłody pod nogi. Za co? Ano za to, że odważył się być odszczepieńcem obowiązującej religii postępu. Jego pierwszy projekt — dom modelowy dla ofiar powodzi w Ezbet el Basry, który kosztował 164 funty egipskie,



foto: Nader Khalili



foto: Nader Khalili

miał dziedziniec, trzy przestronne pokoje, łazienkę, kuchnię, spiżarnię... i został zburzony. Tłumaczono, że nie pasował do nowoczesnej wizji egipskiej architektury. Został zastąpiony jednoizbowym betonowym barakiem o cenie 1 100 funtów egipskich, który nie miał nawet łazienki... ale był za to wykonany z nowoczesnych prefabrykatów. Oto koszt „wysokiej technologii”.

Fathy'ego od Le Corbusiera odróżniał też stosunek do odbiorcy architektury. W czasie, gdy ten drugi ucieleśniał apoteozę anonimowości w Unité d'Habitation w Marsylii (1946–1952), Fathy w projekcie wioski New Gourna (1946–1950) zaskoczył krytyków twierdzeniem, że każdy budynek powinien być zaprojektowany indywidualnie dla każdej rodziny — że jest to nie tylko rozsądne i ekonomiczne, ale i wykonalne. Rozmawiał z każdą z rodzin twierdząc, że taka powinna być rola architekta. Pisał: „Szewc może podjąć trud dopasowania się do klienta poprzez zmierzenie jego stopy lub, jak to robią szewcy wojskowi, wyprodukować standardowe wymiary każąc dostosować się nodze klienta. Mogłem albo przymusić ich, by mieszkali w standardowych jednostkach mieszkalnych skazując ich na odciski, które znoszą rekruci, albo mogłem stworzyć wioskę, która by znalazła miejsce dla wszystkich nieregularności i osobliwości”.

Długa jest lista budynków, w których Fathy ukazał piękno i potencjał taniej architektury. Jeszcze dłuższa jest lista jego kontynuatorów, którzy tworzą *low-tech* w krajach biednych, jak i bogatych. Można do nich zaliczyć: Elie Mouyal z Maroka, Gernota Minke z Niemiec czy Simóna Véleza z Kolumbii (por. A&B 6/2001).

Poniekąd kontynuatorem Fathy'ego jest też Nader Khalili, który zdobył wykształcenie w Iranie, Turcji i USA. W 1975 roku sprzedał on swoje biura w Teheranie i Los Angeles, by odbyć motocyklową wyprawę przez perskie wsie. „Problemem nurtującym mnie od zawsze były najtańsze schronienia. 1,2 miliarda ludzi żyje bez dachu nad głową. Zawsze wiedziałem, że odpowiedź tkwi w ziemi pod nogami” — przekonywał. Po powrocie do USA Khalili

zaczął doskonalić metodę, zapożyczoną z wojskowej techniki, stawiania tymczasowych bunkrów z worków piasku, które łączone są łączącym między nimi drutem kolczastym. Technika ta — nazwana *superadobe* — nie wymaga szczególnych rodzajów gliny. Niewielkim kosztem robione są też worki, które mogą być wykonane z włókien juty albo propylenu. Ta jedna z najtańszych metod budowania na Ziemi z ziemi wymaga niewiele praktyki. Jest przy tym odporna na powódzie, trzęsienia ziemi i huragany. Redukuje też znacznie koszt transportu — konieczny jest jedynie przewóz worków. Domy wykonane w technice *superadobe* doskonale wpisują się w krajobraz terenów biednych, ale wyglądają też atrakcyjnie jako przestronne wille w Kalifornii. Technika tą zainteresowała się NASA, a Khalili został konsultantem od budowy osiedli na Księżycu — ot, jak trzeci świat przysłużył się podbojowi kosmosu. Warte podkreślenia jest, że *low-tech* jako jeden z niewielu nurtów, mając korzenie w krajach biednych, promieniuje i inspirowa twórców w krajach bogatych.

architektura spontaniczna — rewolta i alternatywa

Pierwszymi, którzy zafascynowali się architekturą krajów biedniejszych byli hippisi, którzy odkrywali piękno *hoganu*, *tipi* i *adobe*. W latach 60. architektura spontaniczna tworzona była przez zapaleńców, ekscentryków i majsterkowiczów. Niektórzy z nich próbowali nawiązywać do teoretyków, którzy nie byli bynajmniej hippisami — takich jak Buckminster Fuller. Tylko że ten wyobrażał sobie prefabrykowane kopuły unoszące się w kosmosie, a oni budowali własnym sumptem — z karoserii samochodowych czy desek krytych gontem. Ich działalność pokazała, że „niearchitekci” mogą wpływać na losy architektury i mogą czynnie w niej partycypować. Ich samodzielność, rozsądek i kreatywność inspirowa do dziś architektów współczesnych rozwiązań *low-tech* i tych tworzących architekturę współlucznictwającą, nazwaną też partycypacyjną. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o naiwności budujących na



foto: Nader Khalili

u góry strony i powyżej:

- budowa konstrukcji *superadobe*, osada Cal-Earth, proj.: Nader Khalili
- kopuła z *superadobe* po obłożeniu kolorową okładziną w Hesperia, Kalifornia, proj.: Nader Khalili

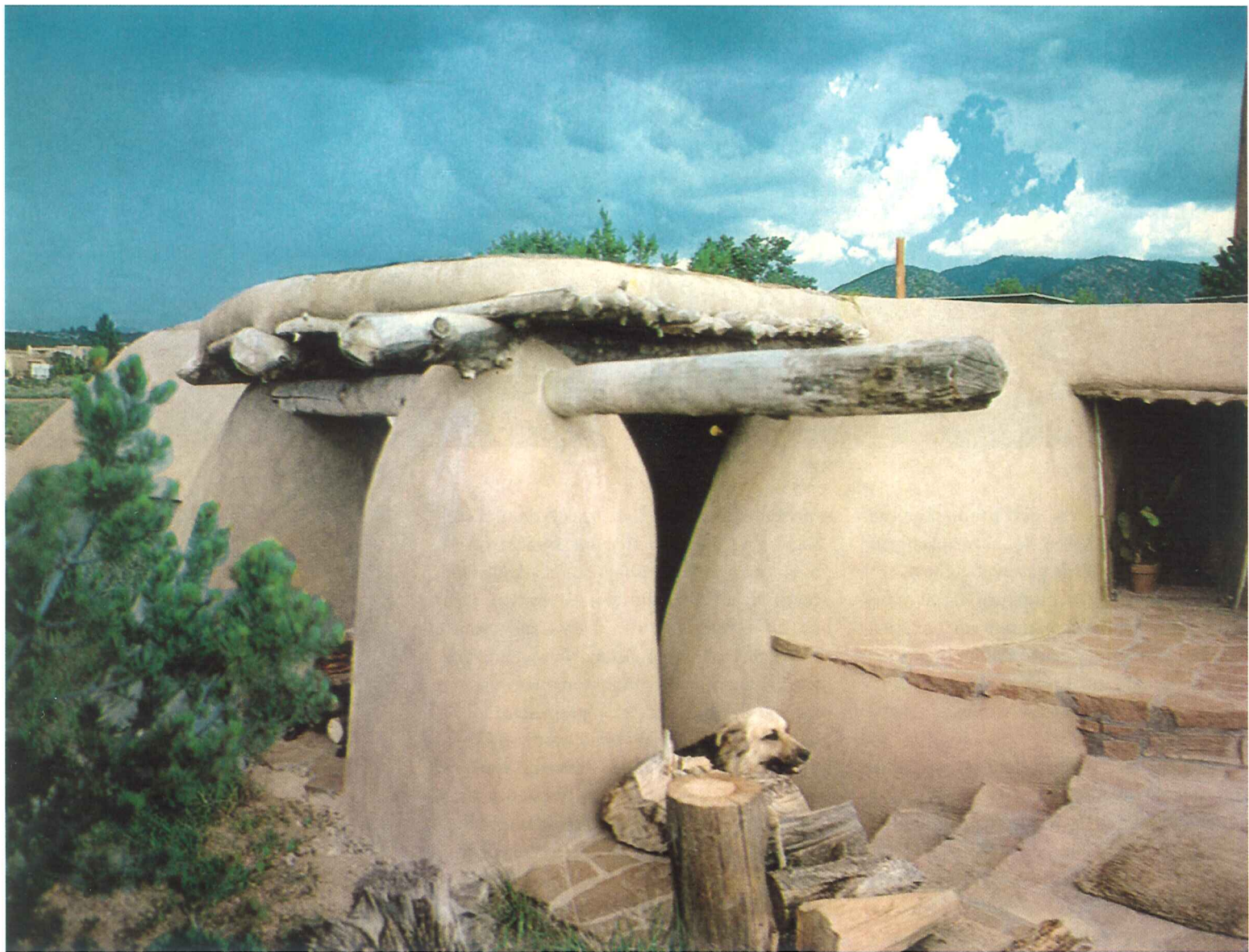
poniżej:

- hogan* — budynek wzniesiony w tradycyjnej technologii indian Navajo
- wybudowany przez profesora historii sztuki Daniela Nawiana, który następnie zamieszkał w nim wraz z żoną i siedmiorgiem dzieci

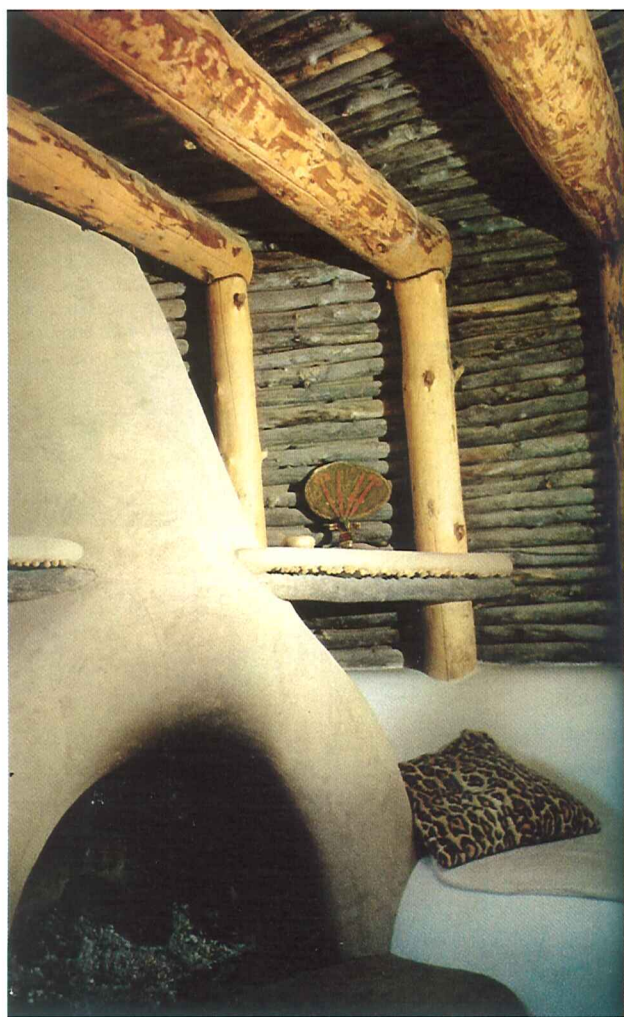


foto: Wolfgang M. Ebert





for: Wolfgang M. Ebert



for: Wolfgang M. Ebert

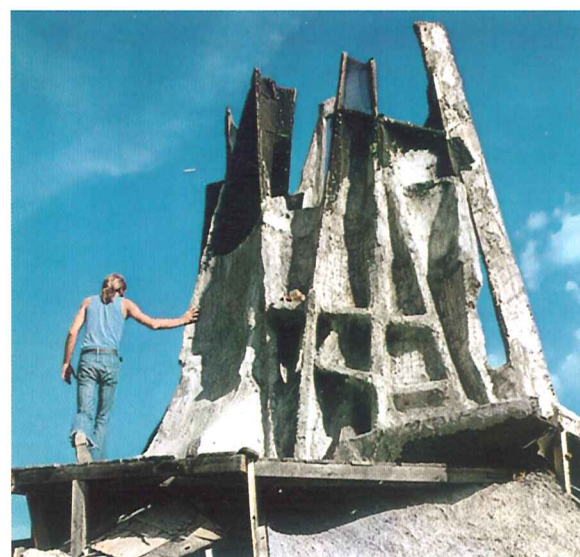


for: Wolfgang M. Ebert

powyżej i po lewej:
gliniany bunkier — budynek o powierzchni
140 m² zrealizowany w okolicach Santa Fe,
proj.: John Mc GOWENS



foto: Wolfgang M. Ebert



drzewach czy z gliny, ukazali oni potencjał człowieka, który uwierzył w moc własnych rąk. Spontaniczni twórcy uzmysławiają, że wygoda i komfort bynajmniej nie są zawsze najważniejszymi z potrzeb człowieka. By oddać ducha architektury spontanicznej, pozwolę sobie zacytować manifest mieszkańców Libre — jednej z wiosek ekologicznych w USA: „Jesteśmy zjednoczeni w dążeniu do Totalnej Rewolucji przeciw bezmyślnej masce skąpstwa Amerykańskiej Cywilizacji. Spotkaliśmy się razem w tym górzystym terenie, by zebrać siły i spojrzeć bliżej na dziką twórczość Natury. Czerpiemy siłę z ziemi. Tą siłą tworzymy schronienia dla naszych rodzin. Każdy detal wykonujemy tak, by jak najbardziej pasował do sposobu życia, który wybraliśmy. Troszczymy się, by nasze domy były miejscem radości i komfortu. Kochamy każdy bał drzewa i gwóźdź tak, jak kochamy ten rozbity młotkiem kciuk. Nikt z nas nie jest architektem ani inżynierem budowlanym. Jesteśmy zwykłą grupą hippisów, którzy dzięki pomysłowości, determinacji i czystemu szczęściu zdołali zebrać sporą ilość taniego materiału budowlanego. Kochamy *tipi* za elegancję i prostotę. Kochamy przestronne i pełne powietrza kopuły, kochamy gęstą, ziemną atmosferę domów z drzewa i *adobe*. Właściwie można powiedzieć, że kochamy wszystko, co zostało zbudowane z miłości. W poszukiwaniu satysfakcji z własnego domu odkryliśmy, że jest o wiele prostsza i bardziej dowartościowująca wymiana energii z osobami, które są podobne. Mieliśmy nadzieję, że połączymy efektywne i proekologiczne zasady komunizmu z ekscytującymi i nieprzewidywalnymi siłami tkwiącymi w kreatywnej anarchii. Chcieliśmy kroczyć oboma drogami — połączyć nieposkromiony indywidualizm z komunistycznymi i plemiennymi zasadami ścisłej współpracy. Nasze doświadczenia do tej pory dowodzą, że te dwie ideologie nie wykluczają się. Kochamy i walczymy do utraty tchu. Rąbamy drwa, nosimy wodę i patrzymy na wschody słońca. Mieszkamy na alei zdezelowanych kół i roztrzaskanych rupieci. Śmiejemy się, gdy coś się nie udaje, a czasem płacemy,

gdy coś nam wyjdzie. Lubimy się dzielić i naiwnie oczekujemy od innych, by robili to samo. Staramy się wziąć, co jest nam potrzebne i zostawić resztę... czyż nie jest to prawdziwe znaczenie ekologii? Materiały budowlane zawsze były dla nas bardzo ważne. Magiczny duch drewnianych bali i kamieni mówi do nas. Przyносимy je do domu i stosujemy każdą rzecz w indywidualny sposób. Często bywamy na złomowiskach. Nada się wszystko to, co ma duszę. Nie jesteśmy tu po to, by wydawać pieniądze. Jesteśmy tu, by robić przewrót w przemysle budowlanym w jego obecnej formie. Narodową psychikę zdominował dehumanizujący efekt bezosobowych struktur. Ludzie są przekonywani, że nie mają specjalnych zdolności, by zrobić rzeczy własnymi siłami: zadzwoń po wykonawcę! Zadzwoń po mechanika! Zadzwoń po ogrodnika! Zadzwoń po hydraulika! Zadzwoń po elektryka! Zadzwoń po architekta! My mówimy: zrób to sam, ty leniuchu!”

Może ktoś czytając, zaśmieje się z ich naiwności, być może jednak w głębi duszy będzie im zazdrościł. Czy to niepoważne, co mówią autorzy tego manifestu? Może trochę... ale czy poważnym można nazwać życie ludzi, którzy pracują, by zarobić pieniądze na dom. Wykonując zajęcia, których nie lubią i których efektów nie widzą. Płacąc potem budowniczemu, który też nie lubi swojej pracy i który nie zamieszka w domu, który buduje... Czy to jest poważne? Wydaje się to śmiertelnie poważne! To poważna pułapka *high-tech*. Czy z odrobiną zazdrości nie spojrzysz on na *hogan*, gliniany bunkier, czy ażurową ścianę inkrustowaną butelkami? Jest coś pięknego w słowach tych, którzy budują dla samych siebie i którzy mogą dotknąć efektu swojej pracy, zamieszkać w nim. Bezpośredniość... cnota zaprzeczona w wysublimowanej wysokiej technologii odkrywana jest przez *low-tech*.

Może ktoś powie, że ich działania są marginalne i nie warto o nich wspominać. To nieprawda — tego rodzaju wioski ekologiczne od lat 60. przeszły często bardzo konstruktywną ewolucję. Przeradzały się w centra edukacyjne, w ośrodki badań; organizują kursy i badania,

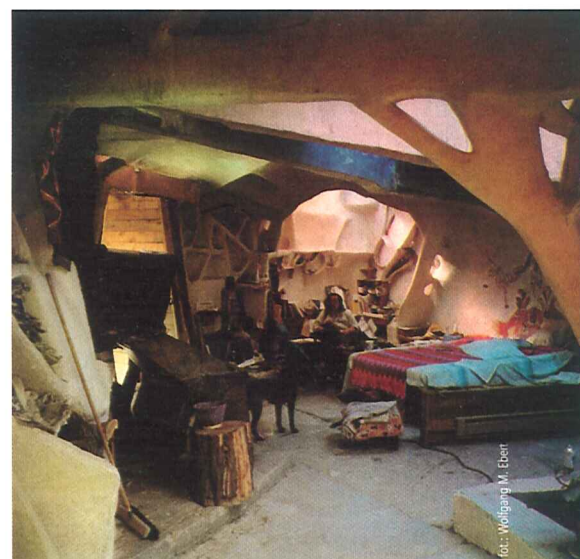


foto: Wolfgang M. Ebert

powyżej:
dom-bizuteria w Nowym Meksyku powstał w technologii, którą autorzy nazwali „free-style” (wolny styl), a która polega na łączeniu drobnych elementów z drewna i metalu; projektanci będąc jubilerami postanowili zbudować dom, który wyglądałby jak „bizuteria” i posiadał „czwarty wymiar”, który stanowiłoby światło i ruch, proj.: Boba de Buch, Jerry Thorman

poniżej:
sytuacja wioski Libre (autor niezany)

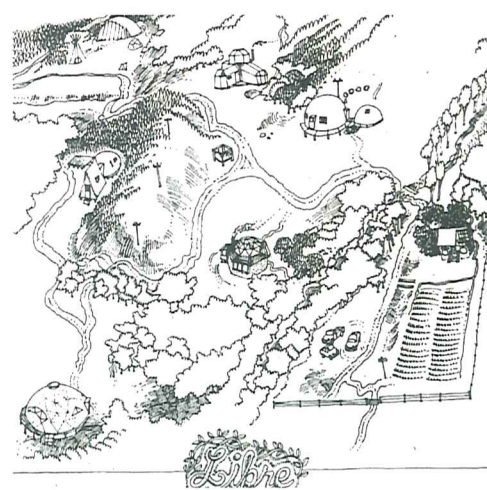




foto: Michael Hoens



foto: Michael Hoens

powyżej:
budowa domu z puszek po napojach, Lesotho,
proj.: Michael Hoens

poniżej:
— Świątynia Natury w Findhorn wykonana z lokalnych,
naturalnych materiałów (autor nieznanym)
— prywatny dom rodziny Minke w Kassel,
proj.: Gernot Minke



foto: Marcin Matusz Kolański



foto: Marcin Matusz Kolański

współpracują z uniwersytetami, są opiniotwórczymi grupami nacisku na zmiany legislacyjne. Do przykładów takich wiosek należy CAT (por. A&B 1/2003), a także Findhorn w Szkocji, Christiania w Kopenhadze czy Middle Wood i setki innych. O tak, niektórzy hippisi stali się bardziej konstruktywni, niż ktokolwiek by podejrzewał.

low-tech dla bezdomnych

Poza samym nurtem *low-tech* w krajach trzeciego świata i wśród twórców architektury spontanicznej, innym ważnym zagadnieniem jest jego kontekst — poszukiwanie rozwiązań dla bezdomnych (por. A&B 12/2004). Warto wspomnieć, że bezdomność, która dotyka obecnie miliony ludzi na całym świecie jest problemem zarówno biednych, jak i bogatych krajów i dlatego rozwiązania takich grup jak Global Peace Containers czy Sean Godsell Architects w naturalny sposób wpisują się w ważny nurt *low-tech*, odpowiadając na te bolące problemy globalizacji. Do tego nurtu należy również działalność Niemca Michaela Hoensa, który w Lesotho spopularyzował technikę budowania domów z puszek. Skupuje on materiały odpadowe (cent za puszkę), co przyczynia się do oczyszczania wiosek i poprawia ekonomiczną sytuację zbieraczy... a, co najważniejsze, inicjuje istotne projekty. Jednym z nich jest na przykład osiedle dla dzieci, których rodzice umarli na AIDS wykonane z puszek. Jakkolwiek stosowana przez Hoensa technika budowania wzbudza wiele emocji, to jednak, poprzez cele jakim służy, znalazła u wielu uznanie. (Czytelników zainteresowanych wsparciem projektu zapraszamy na stronę internetową <http://www.tincan-villages.org.ls>.)

low-tech dla bogatych

Czwartym ważnym kontekstem nurtu *low-tech* jest architektura dla tych, którzy z rozmaitych przyczyn nie polubili *high-tech*. Ich motywy mogą być różne: zdrowotne — jeśli przerażają ich trujące materiały budowlane; estetyczne — gdy podobają im się organiczne formy gliny

lub swoboda kształtowania budynków z nietypowych materiałów; praktyczne — gdy odczuli pragnienie tworzenia własnymi rękoma; ekonomiczne — gdy postanowili budować tanio; lub wreszcie etyczne... a może wszystkie naraz.

Do zdrowia niewątpliwie odwołują się propagatorzy budownictwa ekologicznego, tacy jak profesor Gernot Minke — bodaj jeden z największych autorytetów w dziedzinie budownictwa glinianego. Jest on nie tylko teoretykiem, ale i autorem szeregu projektów, które zadziwiły możliwościami, jakie tkwią w niepozornym materiale, takim jak ziemia pod nogami. O zdrowiu mówią też twórcy architektury naturalnej — budujący z kostek słomy, technologii, która poruszyła rzesze architektów i wolontariuszy. Do polskich twórców nurtu architektury naturalnej należy zaliczyć Paulinę Wojciechowską, która postawiła pierwsze budynki z kostek słomianych tynkowanych gliną, Macieja Chylę, czy wreszcie Wojciecha Brzeskiego, który przyczynia się do powstania pierwszych polskich osiedli domów naturalnych. O walorach *low-tech* polegających na budowie własnym sumptem mówił na przykład Walter Segal (por. A&B 5/2004), a walory ekonomiczne podkreślał Walter Menteth (por. A&B 1/2001 i A&B 3/2001). Michael Reynolds wykorzystując materiały odpadowe, takie jak opony, opracował system samowystarczającego budynku *earthship*, który wart jest osobnego artykułu. Estetyką *low-tech* kusi i zachwyca Sarah Wigglesworth (por. A&B 5/2004), ale też nowojorski Lot-ek, którego nieprzypadkowa nazwa stała się kierunkowskazem ku nowym plastycznym horyzontom. Jego projekty wskrzeszają drugie życie w zaskakujące obiekty, takie jak kadłuby starych samolotów czy przerobione kontenery.

Barwny i fascynujący jest świat *low-tech*, który coraz częściej zapładnia architektów głównego nurtu, takich jak Shigeru Ban, który buduje z rur tekturowych, czy nawet takich sław jak Peter Zumthor, który stosowaniem materiałów naturalnych zachwyca nie tylko hippisów, ale i wysmakowanych koneserów sztuki.



foto: Michael Reynolds

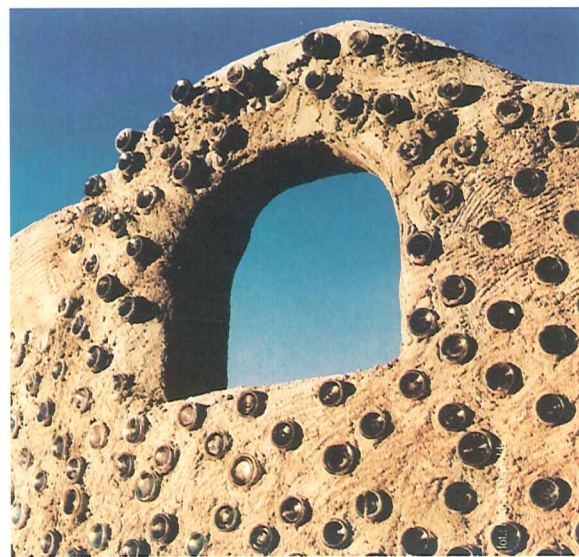


foto: Michael Reynolds

prywatny dom rodziny Reynolds wykonany w technologii „WoBo” (nazwa pochodzi od słów „World Bottle”) z materiałów odpadowych: butelek, puszek i zużytych opon, proj.: Michael Reynolds



foto: Michael Reynolds



foto: Hiryuki Han

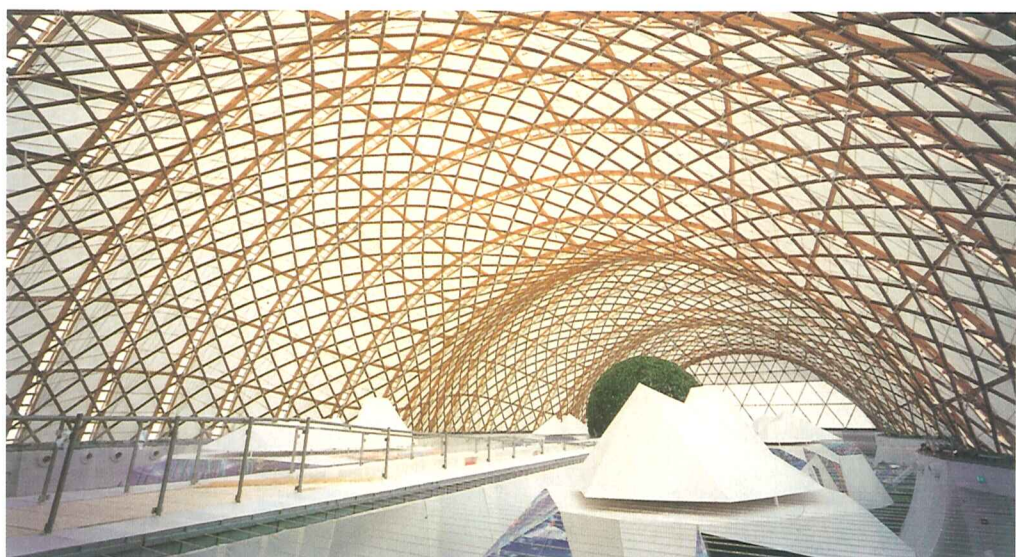
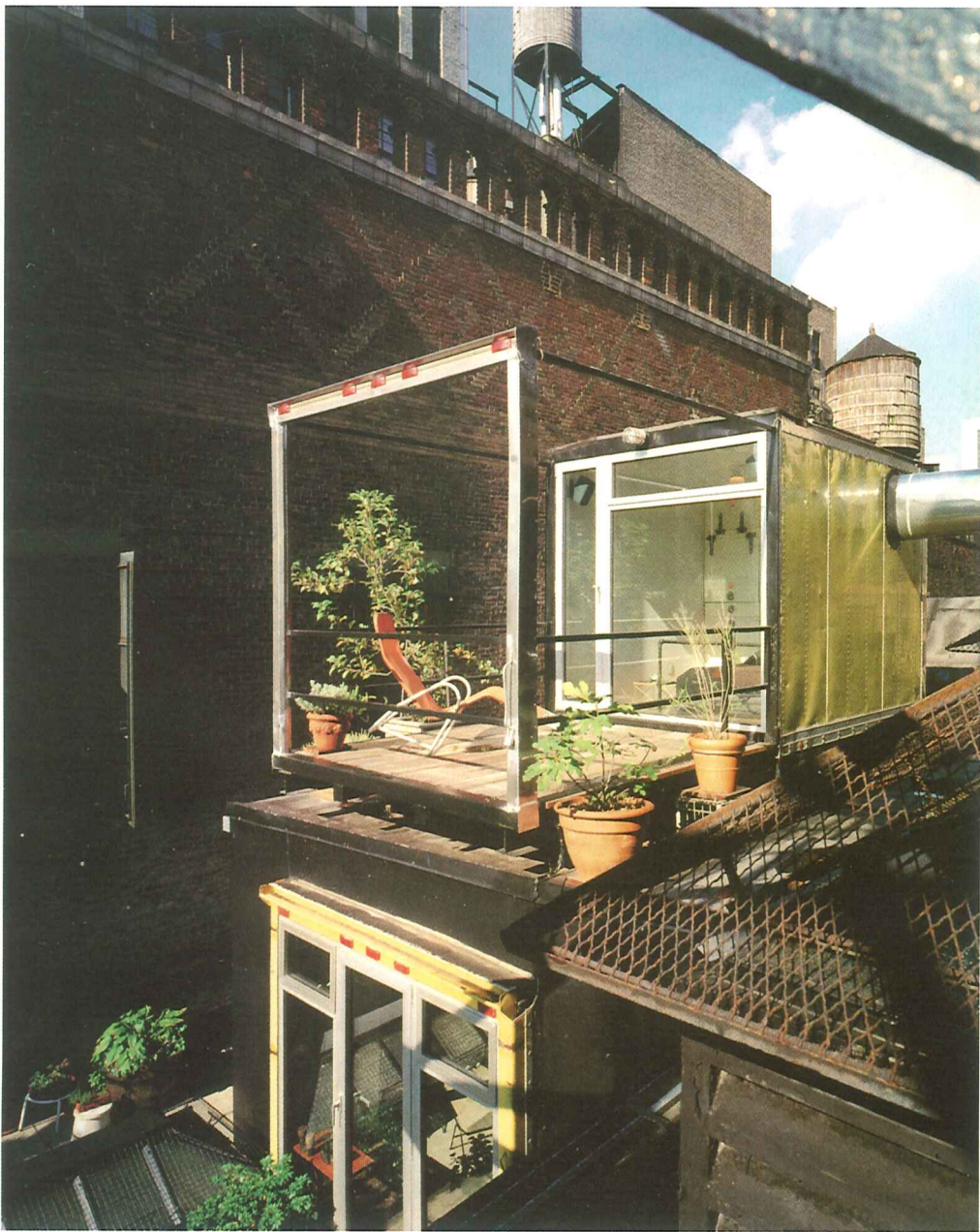


foto: Marcin Mateusz Kosiński

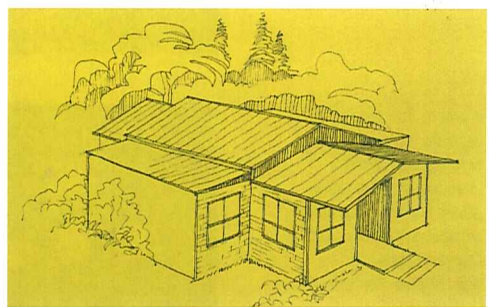


© archiwum L&EK

powyżej:
nadbudowa Guzman Penthouse,
Manhattan, Nowy Jork

powyżej (od lewej):
— budowa konstrukcji z tektury
— pawilon japoński w Hanowerze, Expo 2000
proj.: Shigeru Ban

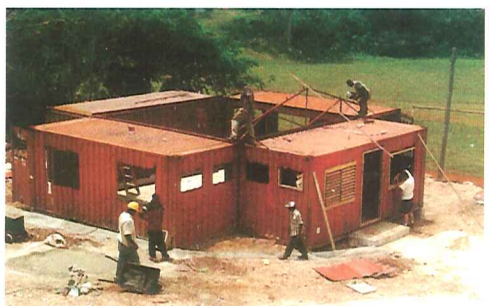
poniżej:
budowa domu z kontenerów Global Peace
Container, Jamajka



© archiwum GPC



© archiwum GPC



© archiwum GPC



low-tech jest wyższym poziomem rozwoju high-tech

Mimo tak szerokiego wachlarza różnych technologii i twórców, uderza podobieństwo postaw tych, którzy podważają dogmaty „religii” high-tech. Odwołują się oni do wartości życia — do jego nieprzewidywalności — zarówno w procesie budowlanym, jak i w prowadzonych eksperymentach. Różnorodność ich podejścia i elastyczność kpi ze sztywnych reguł, tak jak Antystenes kpil z Platońskiej wiary w geometrię, hierarchię, precyzję i doskonałość. Twórcy low-tech cieszą się aktywnością i wspólną pracą pionierów, nie pedanterią koneserów.

Low-tech, mimo pozornie marginalnej roli, dotyczy potrzeb znacznie większej ilości ludzi, niż jakikolwiek inny styl w architekturze. Odpowiada na pytanie znacznie bardziej palące niż jakiejkolwiek dywagacje technokratów i estetyków. Staje się istotnym głosem w jednej z najważniejszych dyskusji współczesności na temat kierunku rozwoju technologii?

Twórcy low-tech wierzą, że rozwój kultury nie polega tylko na zmianach struktur technicznych, ale również społecznych, których na dzień dzisiejszy bynajmniej nie można nazwać szczęśliwymi i dobrze funkcjonującymi. Mówiąc o rozwoju techniki, nie jest obojętne, czy będziemy zakochani w tym, co martwe — pieniądzu, biurokracji, maszynach i ich potencjale, czy w tym, co żywe — przyrodzie, ludziach i ich potencjale. Nie jest obojętne, czy będziemy holdować strukturom kapitalistycznym, które podporządkowują akumulacji kapitału rozwój życia, czy będziemy technikę i ekonomię podporządkowywać życiu. Nieobojętne jest wreszcie, czy biznesowi będziemy podporządkowywać architekturę, czy na odwrót. Dziś stoimy wobec zagrożenia, o którym mówił Henry Thoreau — stajemy się niewolnikami swoich własnych narzędzi. Proces ten zachodzi pośród beztroskich zabaw z „nowymi gadżetami”.

Nie uda nam się dodać ani grama szczęścia ludziom poprzez jakąkolwiek rewolucję techniczną, jeśli zapomnimy o rewolucji społecznej.

Będziemy stali w miejscu, jeśli skupimy się na dynamice maszyn (coraz szybszych samochodów i procesorów), lekceważąc dynamikę ludzi, ich aktywność i kreatywność.

Istotą low-tech nie jest wrogość do techniki, lecz próba znalezienia nowej drogi jej rozwoju. W rzeczywistości twórcy low-tech często nie mają wątpliwości, że należy korzystać z techniki. Nie jest dla nich jednak obojętne, jakiej techniki i w jakim kontekście? Jaki jest jej sens i implikacje? Pytanie o sens techniki stało się wkładem low-tech i nową wartością, którą należy dodać do high-tech. W istocie low-tech nie jest zaprzeczeniem high-tech. Low-tech jest wyższym poziomem rozwoju high-tech... Można tylko wierzyć, że proces ten dopiero się zaczął.

Marcin MATEUSZ KOŁAKOWSKI

Marcin Mateusz Kołakowski — architekt; pracuje w Londynie; absolwent Politechniki Śląskiej i Uniwersytetu w Hanowerze; doktorat na Politechnice Gdańskiej; zainteresowania badawcze kieruje w stronę architektury low-tech; fascynuje się tańcem nowoczesnym i eksperymentalnym.

powyżej:
kopuły komuny „Red Rocks” — konstrukcje zbudowane przy minimalnym nakładzie finansowym przez lata służyły członkom stowarzyszenia jako wspólny dom

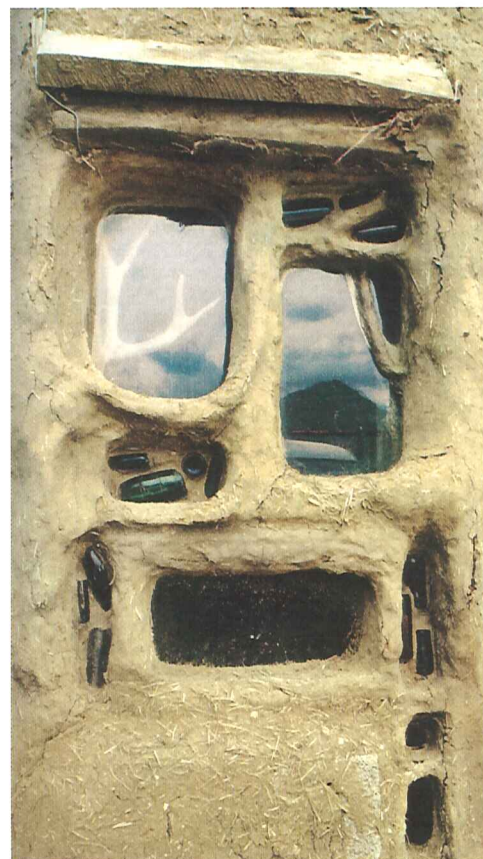


foto: Wolfgang M. Ebert



foto: Wolfgang M. Ebert

po prawej:
artystyczna lepianka — dom Phila Bardetsa wykonany z lepianej gliny